

## Konkurs humoru

Wielki konkurs Humoru ogłoszony przez „Wieczorek“ cieszy się olbrzymim powodzeniem. Otrzymałmy i otrzymujemy duże ilości dowcipnych wierszyków, fraszek, oraz anegdot.

Jako nagrodę za najlepsze utwory przeznaczylismy wartościowe książki. Nagrody będą rozdzielane co miesiąc wśród autorów, których utwory będą zamieszczone w „Wieczorku“. Co miesiąc będzie przyznanych po 5 nagród, za dowcipy umieszczone w czterech kolejnych dodatkach.

W kwietniu odbędzie się przyznanie pierwszej serii 5 nagród za utwory umieszczone w lutym i marcu.

Prace na konkurs należy nadsyłać pod adresem redakcji „Wieczoru Warszawskiego“ ulica Nowy Świat 22, zaznaczając na kopercie „Konkurs Humoru“. Każdy autor może zgłosić najwyżej pięć utworów. Rękopisy niewykorzystane nie będą zwracane.

### ON NIE WIE.

W przedziale pociągu jedzie żyd i dziedzic. Dziedzicowi duży się czas więc zwraca się do żyda z propozycją:

— Zadam panu zagadkę, jeśli jej pan nie zgadnie zapłaci mi pan 10 zł., natomiast jeśli ja nie odgadnę zagadki, którą pan mi zada, zapłacę panu 100 zł.

Żyd zgodził się i zadaje pierwszy: — Słuchaj pan. Ma cztery nogi, pięć głów i lata w powietrzu. Co to jest?

Dziedzic namyśla się dłuższą chwilę i mówi, że nie wie placąc żydowi 100 zł. Jest jednak bardzo zaintrygowany i pyta żyda co to jest.

Żyd nato: — Ja też nie wiem masz pan 10 zł. Henryk Pisanko.

### MODLITWA.

— Co ty Jojne tak wciąż się modlisz? — A bo widzisz — wtedy najlepiej myśli mi się o interesach.

### BYSTROSC UMYSŁU.

— Prawda, ja nie umiem plywać — pomyślał pan Ciamajda, zeskoczywszy z mostu na ratunek tonącemu.

(Stawit).

### FORMALISTYKA.

Panie szefie. U nas w tym tygodniu zaszlachtowali swiniaka. Zeby tak pan szel dal przepustkę tobym przywiózł trochę wędlin. Zobaczy pan jakie smaczne.

Powiadacie, że smaczne? No do brze, ale przecież nie możecie dostać przepustki spowodu zaszlachtowania swiniaka. Ale nie martwcie się, ja o tem pomyśle.

Wieczorem dostał petent dwudniową przepustkę „spowodu śmierci bliźniego krewnego“.

### PIJACKA LOGIKA.

Zaraz. Głowa mówi, że już dosyć, żóładek krzyczy „mało“, ale głowa jest mądra, a żóładek głupi, ponieważ zaś mądry zawsze głupiemu ustępuje więc... panie ober, jeszcze jedną większą z angielską gorzką.

Z. N-mski.

### NASZE DZIECI.

Mały Jasio miał brzydkich zwyczaj ogryzania paznokci, mamusia „ni-mała go zawsze — nie rób tego jasiu, bo ci brzuszek urosnie.

Pewnego razu jedzie Jas z mamusią tramwajem. Naprzeciwko siedzi pani w ostatnim miesiącu błogosławionego stanu. Jasio patrzy na nią i śmieje się. Zaintrygowana pani pyta.

— Czego się chłopczyk śmiejesz? — A na to Jas: — O ja wiem co pani robiła.

### SZEF.

W pewnym biurze referent przekonywał szefa, że jego projekt załatwienia tej sprawy jest najlepszy. Szef na ten projekt się nie zgadzał, wreszcie zniecierpliwiony pyta się referenta.

— Czy pan jest szefem? — Nie. — No to nie ma pan prawa pleść głupstw.

### MANJA ZAKŁADÓW.

W pociągu, zdążającym do portu w jednym przedziale jedzie dwóch podróżnych. Jeden z nich jest anglikiem. W pewnej chwili anglik zwraca się do siedzącego obok otyłego jegomościa i mówi:

— „Załóż się pan ze mną, że jadąc z taką szybkością doganimy okręt“. — Nie zakładam się odpowiada ten. Po paru minutach anglik znow zwraca się do tego jegomościa:

— „Załóż się pan ze mną, że przy tej szybkości musi nastąpić katastrofa“. — W tej chwili następuje eksplozja wszystkiego leci w górę. Siłą wybuchu wyrzuceni lecą ci dwaj pasażerowie w górę, a anglik krzyczy do sąsiada pane załóż się pan ze mną, że ja wyżej polecę.

### U LEKARZA

— Łaskawa pani zechce wziąć termometr pod język i zamknąć usta. — Mąż: po dziesięciu minutach bezwzględnej ciszy: — Ile kosztuje, doktorze, ten pański termometr? W. Ikcibzor.

## Anegdoty

### NIESTOSOWNA GRANICA

Gdy Papież Leon XIII w 93 roku życia obchodził półwiekowy jubileusz biskupstwa, wśród życzeń odbieranych z całego świata, usłyszał od pewnej włoskiej arystokratki, która, miara zaszczytu osobiście złożyć mu życzenia, takie słowa: — Niech Bóg Wszchmognący użyć Waszej Świętobliwości sto lat życia.

Na to papież odpowiedział: — Dziękuję, księżno. POCO jednak mamy stawiać granice dobroci Boskiej.

### KSIĄŻE I OPAT

Porywczy z natury Kondeusz uczył się kiedyś urażony jakimś odezwanianiem się opata Voisenona. Dowiedziawszy się o tem, opat udał się do księcia, aoy go przeprosić. Kondeusz, nie chcąc wystuchać usprawiedliwienia, odwrócił się do niego plecami.

— Mój książę — zawołał Voisenon, — jestem szczęśliwy, że traktuję mnie książę, jako swego przyjaciela. Bo nie uwierzyłbym nigdy, że książę odwraca się plecami do swych wrogów.

Udobruchany Kondeusz zawarł z opatem pokój.

### ODMOWA

Poeta hiszpański Grzegorz Martinez Sierra, będąc jednocześnie dyrektorem trupy aktorów, prosił Shawa o pozwolenie wystawienia „Pigmajona“.

Shaw odpisał mu: — „Ponieważ wszyscy przedsiębiorcy teatralni są żydami i lajdakami, a p. Martinez nie zasługuje na takie określenie, nie idę za panem i śmieję się, ale nie mam więcej czasu.

# WESOŁE ABC

## Befszytyk tatarski

Właściwie, to był żony pomysł. — U moich rodziców, — powiada — zawsze na przekąskę dawało się befszytyk tatarski. Chociaż byłam wtedy mała, ale pamiętam, — powiada — że zjadali się wszyscy. — Owszem, — mówię — sam



gdzieś jadłem i, nie mogę powie-dzieć, rzecz nie jest zła. Tylko trzeba by tak obliczyć, żeby na osobę po dwa befszytyki wypadły, choćby mniejsze, bo, wiadomo, smaczne danie wzięcie ma większe. — To już Agnieszki sprawa.

tatarski, o ile pan lubi...

Wszyscy odpowiadali:

— Befszytyk tatarski? Przepadam...

Do dziś nie mogę sobie zdać sprawy z niewskawicznego rozwoju wypadków. Tempo było istotnie oszalałające.

Zaraz. Jak to się zaczęło?

Aha! Najpierw zjedliśmy śledzika. Dobry był. W oliwie, z cebulką. Potem jajka w musztardo-

Na półmisku leżała kupa surowego mięsa, udekorowana jakimś siekaninkami. Na wierzchu widniały trzy surowe żółtka.

Prerażony spojrzałem na żonę, która również zbladła. Potem zerwała się i pobięła do kuchni, skąd po chwili doszły moich uszu odgłosy gwałtownej sprzeczki. Kiedy żona wróciła, na jej policzkach kwitły niezdrowe rumieńce. W odpowiedzi na moje pytające spojrzenie mrugnęła uspakajająco.

— Może kto z państwa pozwoli... To jest befszytyk tatarski! — powiedziała śmiało.

Kilka osób spojrzęło niepewnie na półmisek. Nikt nie miał odwagi zrobić początku.

— Proszę, pan podobno przepada, — zachęciłem najbliższego gościa...

— Tak... oczywiście...

Sasiad sięgnął do półmiska i nałożył sobie kupa mięsa, unikając starannie uszkodzenia żółtka i ozdób z siekaninek. Ośmieleni trochę jego przyjaciela, goście naśladowali go kolejno z całą ostrożnością, tak, iż wkrótce na półmisku zostały tylko żółtka i dziwny garnirunek.

Pomimo całej odrazy do nieapetycznego dania, uważałem, że wypada mi również nałożyć sobie odrobinę. Zerknąłem na sasiadów, ciekawym, jaki im to idzie.

Nikt się jakoś nie kwapił z jedzeniem. Jeden z namaszczonym „marował“ chleb masłem, druzi coś odpowiadał zapamiętałe są-

Wypiłem wódkę i szybkim ruchem widelca ulokowałem swoją porcję w ustach. Kilka osób zrobiło to samo. Widziałem ich rozpaczliwe wysiłki, przekłnięcia przekłetej potrawy i współczułem im bardzo.

Ze mną działo się coś podobnego. Nadludzką siłą przezwyciężyłem wreszcie wstręt i z ulgą stwierdziłem, że moi goście poradzi sobie również. Ale przed dalszą konsumpcją zaczęli coś kręcić.

Ten sobie zmieszał befszytyk tatarski z sałatką z jarzyn, ten jadł ze śledziem, ów z szynką, a kilku, na własne oczy widziałem, jak zgarniali ukradkiem mięso na rękę i zawiązawszy w chustkę lub serwetkę, chowali do kieszeni. Było jasne, że nie na zapas.

Te wszystkie fortele nie nie pomogły. Po kwadransie połowa gości pożegnała nas, spowodu naglej niedopozycji. Druga połowa opuściła nasz dom w uzasadnionym popłochu.

Potem rozstała się z nami Agnieszka, obrażona za gorzkie wymówki, jakich nie szczędziła jej oboje, spowodu niedosmażenia fatalnego befszytyka.

Po dramatycznej rozmowie z żoną, której zarzuciłem brak należytego zainteresowania kuchnią, co skompromitowało nasz dom! doprowadziło kilkanaście osób do utraty zdrowia, moja małżonka opuściła mnie również.

Tak, w ciągu godziny, straciłem żonę, przyjaciół i kucharkę. Mam nadzieję, że sprawa da się naprawić. Że Agnieszka do mnie wróci.

Dziś wiem, że z nas wszystkich ona jedna była niewinna. Quas.

### FORMALISTA

— Proszę mi podać kawę, ale bez ciastek.

— Zechce pan wybaczyc, ciastek już niema. Może być kawa bez bułeczek.

### ZNAJOMI

— Jak się masz, Abeles? — A jak sze ty masz, Gimpel? — A kto czebi mówił, co ja się nazywam Gimpel? — A czy ja się nazywam Abeles?

### DZIWNĄ CHOROBA

— Mówił pan, że żona pańska jest chora, a przed chwilą spotkałem ją w salonie mój. — Ba... to jest jej apteka!

### DROBNA PRZYKROSC

— Mój mąż spędza może dwa tygodnie w ciągu roku w domu. — To musi być bardzo przykre dla ciebie? — No, nie tak bardzo. Dwa tygodnie tak prędko mijają.

### KRYTYKA

Znany autor Savoir zarzucał pewnemu krytykowi, że ten nie miał prawa pisać źle o jego tragedji, gdyż przespał całe przedstawienie i nie zna sztuki. — Drogi panie, — powiedział krytyk, — spanie też jest rodzajem krytyki.



wym sosie i szynka. Wszyscy chwalili. Dalej sałatka z jarzyn, bardzo smaczna. Strata Agnieszki da mi się ogromnie we znaki.

Wreszcie podano befszytyk tatarski. Goście, zajęci jadłem, nie zwrócili narazie na niego uwagi, ale mój czujny wzrok gospodarza odrazu uderzył niezwykle widok.



— Hallo, Myślałem, że dopiero w sierpniu chcecie odbyć wy-cieczkę morską!

## Drobiazgi

### ŻYWY BUDZIK

Szef: — Co to jest? Pan spi podczas urzędowania?! — Urzędnik: — Bardzo przepraszam. W domu tak się wydziera dziecko, że nie mogę na chwilę oka zmrzążyć.

— W takim razie niech pan przychodzi do biura z dzieckiem.

### RÓŻNICA

Nauczyciel: — Ile lat ma człowiek, który się urodził w 1899 roku?

Uczennica: — Czy to jest mężczyzna, czy kobieta?

### PRZYWILEJ

— Wyzwałem twojego szwagra na pojedynek.

— Za co?

— Nazwał mnie idjotą.

— Przecież ja ci to nieraz mówiłem.

— Ty, to co innego. Ty mnie znasz od dziecka.

### TRUDNA SYTUACJA

Niech pani nie daje mężowi mocnej kawy. To go denerwuje. — Żeby pan doktor widział, jak on się denerwuje, kiedy dostanie słabą kawę!

### GLUPIE ŻYCIE

— Przez całe życie traciłem zdrowie, żeby zrobić majątek, a teraz tracę majątek, żeby odzyskać zdrowie.

### UPRZEJMOŚĆ

Do starszego pana podchodzi na ulicy jakiś chłopczyk i, klanając się grzecznie mówi:

— Przepraszam pana... Niech pan sobie oczyści palto, bo ktoś panu napisał na plecach kredą nieprzyzwoite słowo i wszyscy się śmieją...

Starszy pan podziękował chłopczykowi i zdejmując palto pyta:

— Czy to mamusia cię uczy grzeczności, chłopaczku?

— E nie, tylko ja już z godzinę

idę za panem i śmieję się, ale nie mam więcej czasu.

### EKWIWALENT

Do sklepu kolonialnego przychodzi klientka z pretensją:

— Kupiłam tu wczoraj kilo orzechów i wszystkie były puste!

— Puste? — odpowiada ekspedjent. — Ale zato więcej weszło ich na wagę.

### RZECZOZNAWCA

— Co pan powiesz do tego interesu?

— Jego czułem kryminałem.

— Co znaczy kryminałem? Pan przecież nie znasz dobrze tego interesu.

— Ale znam pana.

— Jak w pańskim interesie?

— Uj, niedobrze. Żeby nie sekwestratorzy, toby wogóle nie było dla kogo otwierać.

### BOLESNY ZAWÓD

Bogaty kupiec, Fiszman, jest ciężko chory. Lekarze orzekli, że o ile nie odzyska w nocy przytom-

ności, to umrze napewno.

U łóża chorego zebrała się cała rodzina w bolesnem oczekiwaniu. Nagle Fiszman otwiera jedno okno, potem drugie i widząc dokoła zapłakane twarze mówi z pobłażliwym uśmiechem:

— Tak, tak, płaczcie! Ja wam napewno nie umrę.

### EGZOTYCZNY GOŚĆ

W majątku jednego z arystokratów bawił w gościnie japoński dyplomata, który interesował się bardzo polskim folklorem.

Był na wiejskim odpuszcie, brał udział w chłopskim weselu, a na wydanym dla niego balu pokazało mu, jak się tańczy u nas mazura.

Po mazurze jeden z gości, pochwyciwszy hreczkosiej, zwraca się do dyplomaty:

— Może teraz Ekscelencja pokaze nam to wasze harakiri.

### WYKIWANY

W przedziale kolejowym, z nastaniem wieczoru, dwóch nabo-

nych chasydów przebiera się w liturgiczne szaty i zaczyna się kiwać w żarliwej modlitwie.

Jadący w tymże przedziale cudzoziemiec czas jakiś przygląda im się ciekawie, wreszcie zdenerwowany długim kiwaniem, bierze swoją walizkę i opuszcza przedział.

Na korytarzu prosi konduktora, by mu wskazał jakie wolne miejsce.

— A dlaczego opuścił pan ten przedział? — pyta zdziwiony konduktor.

— Wykiwali mnie!

KULTURA LUDOZERCÓW

— Żyłem sześć lat wśród ludozerców. Mam nadzieję, że udało mi się podnieść znacznie ich kulturę.

— Czy może udało się panu wypełnić u nich ten okropny obyczaj?

— To nie. Ale osiągnąłem przynajmniej tyle, że zaczęli używać przy jedzeniu noży i widelców.

### CUDOWNIE WYLECZONY

— Cudownie wyleczył mnie pan z głuchoty. Ile jestem winien za kurację?

— 50 złotych!

— 60 złotych?!

— Nie, 70 złotych!

### TEN MA PRZYSZŁOŚĆ

Mały chłopiec pali na ulicy papierosa. Przechodząca dama, która to zauważyła, klepie go po ramieniu i mówi:

— Coby na to powiedział twój ojciec, gdyby cię spotkał palącego?

— A coby powiedział na to pani mąż, gdyby się dowiedział, że pani zaczepia na ulicy obcych mężczyzn?

### MISTRZE PĘDZLA

— Jak raz namalowałem zimą, to przed obrazem ludzie szczękali z zimna zębami.

— Mój drogi, jak ja wymalowałem jednemu klientowi psa, to mu w domu ginęła kielbasa.